HELENA GRUSZECKA

KOBIETA O STU TWARZACH









HELENA GRUSZECK

W dowcipnej farsie braci Schöntannów pt.: „Porwanie Sabinek", która tak wielki triumf święciła na scenie teatru „Buffo" — zarysowała się znakomicie rola „mamy, która jest wszędzie", w interpretacji Heleny Gruszeckiej.

Gruszecka jest dobrze znana warszawskiej publiczności z szeregu ról. Któż zdoła zapomnieć tragiczną praczkę w „Pannie Maliczewskiej", lub szwaczkę z „Dziewcząt w mundurkach". A już oklaski przy otwartej kurtynie zbierała Gruszecka jako ciotka w gogolowskim „Ożenku".

Gruszecka, to aktorka kochająca swój zawód nade wszystko.

W czasie jednego z przedstawień w „Buffo" Gruszecka, zbiegając zza kulis na scenę, tak boleśnie skręciła nogę, iż zdawało się, że nie może być mowy o tym, by grała dalej. Ogólna konsternacja za kulisami, tymczasem Gruszecka postanawia grać dalej i mimo dotkliwego bólu — zagrała cały akt do końca i to tak, iż publiczność w ogóle nie domyślała się, ile ją to kosztowało wysiłku.

Mimo komplikacyj, Gruszecka nie zrezygnowała z gry i przywożona co dzień do teatru, grała swoją rolę, siedząc na krześle na kółkach. To się nazywa umiłowanie sztuki — konstatowali aktorzy — koledzy Gruszeckiej, kiwając z podziwu głowami.

U Gruszeckiej podziwiać należy nie tylko szerokość skali artystycznej, lecz także i dużą ruchliwość maski oraz inteligencję i zdolność obserwowania życia.

Dla tej aktorki teatr nie kończy się tylko na scenie. Jej terenem obserwacyjnym jest wszystko — każdy człowiek, zręcznie podpatrzony, staje się dla niej nowym materiałem, nową rolą.

Byłoby wskazane, aby i film polski zwrócił większą uwagę na tę „charakterystyczną". Na pewno mu się to opłaci.

„Kino" Nr.